Nr. 234. Lwów — Niedziela dnia 11 Października. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: Jutro: | D. 20 po Św. św. Maksyma | N. 20 po Sosz. Hryhorya | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 6 m. 19 Zachód „ „ 5 „ 12 | Długość dnia g. 10 m. 53 Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

UNIA ŚWIĘTA.

Za kilka dni mija okrągło 300 lat od owej pamiętnej chwili dziejowej, gdy Cerkiew Ruska przystąpiła do jedności Kościoła powszechnego na Soborze prowincyonalnym Brzeskim w październiku r. 1596; przeto też chwila obecna wydaje się najodpowiedniejszą ku temu, aby chociaż pobieżnym rzutem oka objąć działalność Unii w przeciągu tych trzech minionych stuleci.

Wprzód jednak, zanim się ma mówić o Unii Brzeskiej, niezbędna jest wspomnieć od początku historyę Cerkwi ruskiej.

Ruś za św. Włodzimierza przyjęła chrześcijaństwo z Carogrodu przy końcu wieku X, w czasie między schizmą Focyusza a Cezurularyusza, a więc w połączeniu z Kościołem powszechnym. W jedności tej przetrwała cały wiek XI i poczęści XII, w XIII zaś wskutek swej hierarchicznej zależności od Carogrodu wciągniętą przezeń została do schizmy. Pogrom tatarski w w. XIII przeciął niby nożem Ruś na Wielką i Małą, tj. moskiewską i kijowsko-halicką, a skutek był ten, że Wielka Ruś, za bagnami i lasami, coraz bardziej oddalała się duchowo od świata katolickiego, podczas gdy Mała tuliła się do Zachodu. Już w tym w. XIII widzimy pierwsze jej usiłowania pojednania się z Kościołem. Podczas pierwszego Soboru lyońskiego (1245) Daniel książę halicki wysłał posłów do Papieża Innocentego IV, przyjął Unię i otrzymał koronę królewską przez legata Opizona w Drohiczynie.

W XIV wieku, gdy większa część ziem ruskich, odebranych Tatarom, dostała się pod panowanie Litwy, widoczna jest znów tendencya, jeżeli już nie do Unii, to przynajmniej do wyemancypowania się z hierarchicznej zależności od Carogrodu i od metropolity rezydującego w Moskwie.

W XV wieku dopiero, gdy Litwa cała wraz z Rusią przez Jagiełłę łączy się z Polską, dążenie to Rusi do połączenia się z Rzymem ujawnia się poselstwem wysłanem do Papieża Marcina V na Sobór konstancyeński (1418) z metropolitą Grzegorzem Cemwlakiem na czele.

Do Unii jednak wówczas jeszcze nie przyszło. Tego wielkiego dzieła dokonał dopiero Synod Florencki w roku 1439 za Papieża Eugeniusza IV. Ruś wówczas w osobie metropolity swego Izydora (późniejszego kardynała) złożyła posłuszeństwo swoje do stóp Ojca wszystkiego chrześcijaństwa. „Cała“ powiadamy, gdyż nietylko Mała Ruś, ale i Wielka (wraz z Moskwą) należała wówczas do metropolii Izydora. Zdawałoby się tedy, że w owej chwili po Soborze Florenckim powinna była schizma zniknąć z oblicza ziemi; jednakże inaczej się stało. Gdy przyszło do ogłoszenia Unii w metropolii, Izydor wracający z Soboru, w uniesieniu radości był witany po Rusi całej, a głoszona przezeń Unia przyjmowała się wszędy z zapałem: na Rusi Czerwonej, na Litwie, w Kijowie; ale gdy przyszedł do Moskwy (tej samej, która go jako swego metropolitę wysłała na Sobór), tam został pojmany, uwięziony, i miano go spalić żywcem za to, że zdradził „prawosławną wiarę“, gdyby mu się nie udało ratować się ucieczką. Od tej chwili zrywa się węzeł łączności metropolitalnej między Moskwą a Rusią. Moskwa eryguje osobną swą metropolię moskiewską, a Ruś Litewska wraz z Halicka, tworząca metropolię kijowską, trwa dalej w Unii pod pierwszym swym metropolitą unickim Izydorem.*)

Unia ta nowa była jednak nakształt wątłej rośliny wsadzonej w ziemię bezpłodną. Nie miała źródła ożywczego, któreby mogło ją zasilać. Największą zaś chybą jej było, że pozostała nadal w zależności hierarchicznej od Carogrodu, który (choć po Soborze florenckim znowu katolicki) mógł lada chwila znów zerwać węzeł łączności z Rzymem i znów wciągnąć za sobą Ruś do schizmy. Niewiele dając oznak życia, trzymała się jednak ta Unia na Rusi dość długo, bo od Soboru Florenckiego pod metropolitami Grzegorzem Bolgarynem (następcą Izydora), Mizaelem Druckim, Symeonem, Jonaszem Hlezną, Makarym I i Józefem Sołtanem, aż do roku 1519, w którym przez wpływy Moskwy na metropolię wstąpił jawny schizmatyk Jonasz II. Od tej chwili Ruś powtórnie popada w schizmę i trwa w niej przez cały prawie ciąg wieku XVI pod metropolitami: Jonaszem II, Józefem III, Makarym II, Sylwestrem Bielkiewiczem, Jonaszem Protasowiczem, Eliaszem Kuczą i Onesiforem Diwoczką (poprzednikiem Michała Rahozy).

Tych ostatnich lat siedmdziesiąt, poprzedzających Unię Brzeską — owe świetne dla Polski czasy Zygmuntowskie — są dla Cerkwi Ruskiej najprzykrzejszem wspomnieniem, są okresem jej najsromotniejszego upadku i największego poniżenia.

Jak tedy przyszło znów do Unii?

Powstała ona jakoby sama z siebie i słusznie uważaną jest jako akt samodzielny Cerkwi ruskiej. Zważając bowiem tak drobne powody powstania tak wielkiego dzieła, niepodobna znaleść prawdziwej przyczyny innej, jak to niedocieczone urządzenie Opatrzności Bożej, które pismo św. nazywa „spełnieniem czasów“. Owóż tedy dla Cerkwi ruskiej pod koniec wieku XVI nadeszło takie „spełnienie czasów.“

Wiek XVI z swoją reformacyą sprawił formalną ruinę w Cerkwi, gdy większa część szlachty ruskiej wpadła w herezyę kalwińską i tłumnie opuszczała Cerkiew. Duchowieństwo, po upadku Carogrodu jęczącego w niewoli bisurmańskiej, nie mając znikąd światła popadało coraz bardziej w ciemnotę i występki, lud gnuśniał w niewoli i zabobonach. Biskupstwa i inne urzędy ście stały się celem zabiegów ludzi ambitnych, niemoralnych, a nie troszczących się o wiarę, którzy dochodzili do nich gwałtami i przekupstwem. W klasztorach upadło życie religijne i stały się one raczej jaskiniami łotrostwa.

A przecież żyjące w pamięci ludu wspomnienia minionych czasów Unii florenckiej budziły wciąż nieokreśloną tęsknotę w sercu za lepszą jakąś dolą i mimo woli kazały zwracać oczy ku Zachodowi, skąd oczekiwano wybawienia.

Odrodzenie Kościoła po Soborze Trydenckim nie pozostało także bez wpływu na Cerkiew ruską. Widziano ztamtąd powracający ład i porządek w kościele i bujnie wzrastające życie katolickie, u siebie zaś widziano tylko ciemnotę i rozpacz.

Nie bez wpływu pozostało także i świeże ustanowienie osobnego Patryarchatu w Moskwie (1588) za Borysa Godunowa. Znaczyło to dla Rusi nic innego jak konieczność w najbliższym może czasie poddania się pod władzę dalekiej barbarzyńskiej Moskwy.

Było tedy do wyboru Rusi: albo iść za światłem i szukać zjednoczenia z Zachodem, albo poddać się Moskwie. Jedno z dwojga, bo od Carogrodu, którego dotąd sakramentalnie się trzymała, już nic teraz spodziewać się nie można było. Na dobitek wszystkiego i Carogród sam w ostatnim czasie mocno popsuł swą reputacyę na Rusi. „Święci“ Patryarchowie jego, którzy po 6 wiekach swego władania, dopiero teraz zaczęli się osobiście pojawiać na Rusi, nie zaimponowali jej bynajmniej swą świętością. Owszem zrazili ku sobie wszystkich swą niepomiarkowaną żądzą złota, swem obojętnem traktowaniem najżywotniejszych spraw Cerkwi i do reszty podkopali swą powagę. Ruś przyszła do przekonania, że ztamtąd nie podobna jej spodziewać się niczego dobrego. Zaczęła tedy myśleć sama o sobie.

Pomiędzy najwybitniejszymi mężami owej epoki żył wtedy na Rusi głośnego imienia magnat książę Konstanty Ostrogski, znany bohater w dziejach wojen Polski z Moskwą. Jako potomek dawnych książąt ruskich, wywodzący ród swój od św. Włodzimierza, jako najpotężniejszy magnat mający parę tysięcy włości, patronat nad przeszło 1.000 Cerkwi i 2 biskupstwa w swych dobrach, przytem jako gorący wyznawca greckiej wiary, był on słusznie przez wszystkich uważany za najpierwszą osobę na Rusi. W owych nieszczęsnych dla Cerkwi czasach, gdzie po biskupach ani całem duchowieństwie niczego się spodziewać nie można było, on jeden myślał i radził za wszystkich. Widząc rozpaczliwe położenie swej Cerkwi, bolał nad jej upadkiem — i on to właśnie, ów książę Konstanty Ostrogski, najpierwszy z Rusinów, podjął myśl odnowienia Unii florenckiej w końcu 16 stulecia.

Poddała mu tę myśl książka ks. Piotra Skargi: „O jedności Kościoła Bożego“, która się właśnie wtedy pojawiła i wielkiego nabrała rozgłosu. Począł ją pilnie rozważać i nieśmiało, oględnie i powoli zaczął już robić kroki do zamierzonego celu. Jednym z tych kroków było, iż namówił do stanu duchownego kasztelana Brzeskiego Adama Pocieja, w tym właśnie celu, aby z pomocą jego przywieść do skutku zamierzone dzieło Unii, gdyż widział go dla niej przychylnym.

Inicyatywa od tak potężnej wychodząca osobistości, sprawiła wielkie poruszenie umysłów na Rusi całej, przebiegł ją niby prąd galwaniczny. Idea Unii, która od czasów króla Stefana wisiała rzekłbyś w powietrzu, zdała się teraz zstępować na ziemię i przyoblekać w ciało. Biskupi, którzy przedtem nie ważyli się słówkiem napomknąć o Unii, teraz ośmieleni przykładem księcia zaczynają się raz po raz zbierać na narady nad tym przedmiotem, a najbliższym skutkiem tych narad była jednomyślna tajemna uchwała episkopatu ruskiego odnowienia Unii z Rzymem, powzięta po raz pierwszy na zebraniu w Brześciu r. 1590, (tajemna mówię, by nie zdradzić się przed Carogrodem). Pięć lat jeszcze toczyły się tajemne narady, układy i przygotowania, nim wreszcie przyszło do tego, że wysłano w r. 1595 dwóch delegatów do Rzymu, biskupów Hipacego Pocieja i Cyryla Terleckiego do zaprzysiężenia Unii w imieniu Cerkwi ruskiej.

Teraz atoli stała się rzecz przykra, a niespodziana. Książę Ostrogski, owa najpierwsza osoba na Rusi, ów najpierwszy inicyator Unii, obrażony pominięciem go przy zawieraniu układów, a bardziej jeszcze opętany poduszczeniami Carogrodu i rezydujących na dworze jego heretyków, całą duszą sprzeciwił się Unii.

Taki zwrot niespodziany nadzwyczaj ujemnie wpłynął na całe zamierzone dzieło Unii, które bez udziału w niem ks. Ostrogskiego nie dało się prawie pomyśleć. Powstało ztąd zamieszanie i rozdarcie Rusi na dwa obozy, które już odtąd ciągnęło się wieki całe i stało się przyczyną wszystkich późniejszych nieszczęść Unii.

X. F. P. Krypiakiewicz.

*) Aby lepiej uwidocznić pozycyę owej metropolii kijowskiej, przedstawmy sobie na karcie Europy ów szeroki pas ziemi, biegnący od morza Baltyckiego do Czarnego, między rzekami Dnieprem a Wisłą. W tym pasie leżało niegdyś ośm dyecezyi Cerkwi ruskiej, parami po dwie, mniej więcej w ten sposób (z północy na południe):

1. Wileńska (zwana kijowską)	2. Połocka (z Witebskiem)
3. Brzeska (v. Włodzimirska)	4. Pińska (v. Turowska)
5. Chełmska (z Bełzem)	6. Łucka (z Ostrogiem)
7. Przemyska	8. Lwowska.

Jeszcze o debacie galicyjskiej. — Rozprawy nad budżetem

Piszą nam z Wiednia, 9 października:

Po Luegerze *Neue freie Presse* pospieszyła stwierdzić słuszność naszych uwag i ostrzeżeń przed niepotrzebnem i szkodliwem wytaczaniem sporów domowych przed forum Rady państwa. Jeżeli p. Lueger jako „Naturbursche“ wojował dorywczemi konceptami i sofizmatami, to *Neue freie Presse*, niosąc mowę dra Madeyskiego, zasadniczo i z uznania godną szczerością odsłania owe centralistyczne i antipolskie tendencye, którym tak wielką przysługę wyświadczył wniosek pana Lewakowskiego. Wymieniony organ oświadcza:

„Drugi argument, którym się posługiwał p. Madeyski zasadzał się na tem, że chodzi o domową sprawę Galicyi, która należy przed forum Sejmu galicyjskiego, ale nie do Rady państwa, przed obcych. (Na prawdę p. Madeyski twierdził tylko, że poseł polski nie powinien spraw domowych wytaczać przed forum obce). Jest to stara zasada polskiej szlachty, która w dobrze zrozumianym własnym interesie używała samorządu Galicyi na to, ażeby uzyskać dla tego kraju odrębność pod względem politycznym, a gdy tę odrębność osiągnięto, odosobniła kraj pod względem językowym i politycznym, otoczyła go murem i wszystko, co się na tym odosobnionym obszarze zdarzało, przedstawiała jako sprawę domową, której roztrząsanie poza granicami kraju uznawała naruszeniem honoru kraju. Dosyć długo utrzymywano ten system, który w językowem odgraniczeniu Galicyi znalazł istotną podporę; wszak naturalnem następstwem polskiego języka w wewnętrznem urzędowaniu jest, że nawet w najwyższych władzach nadzorczych tylko Polacy mogą mieć zupełny wgląd w akta. Nakoniec jednak zrobiono wyłom w tym systemie; wystąpienie p. Lewakowskiego z Koła polskiego ma ten skutek, że podnosi się zasłona, jaka dotąd Galicyę otaczała i świat dowiaduje się nieco o stosunkach, które się tam zagnieździły i które dotąd uznawano jako „sprawę familijną“.

„Rozprawa, jaka się toczyła w Radzie państwa z powodu wniosku p. Lewakowskiego, jest najpoważniejszą i najwymowniejszą przestrogą przeciw wszelkiemu federalistycznemu eksperymentowi. Odrębne stanowisko, przyznane któremu krajowi koronnemu, prowadzi do rozluźnienia związku z resztą krajów, a w dalszym przebiegu rzeczy stronnictwo, które ma dość siły do tego i ma w tem interes, ażeby bez przeszkody w kraju tym panować, otacza kraj murem odrębności językowej, pod którego zasłoną dojrzewają takie stosunki, jakie panują w *Galicyi* i które nagle zostały jasnym promieniem słonecznym rozświetlone. Dlatego też każde prawdziwe stronnictwo ludowe ma największy i najżywszy w tem interes, aby związek krajów z państwem został bez uszczerbku zachowany i żeby sprawy publiczne nigdzie nie stały się domowemi, familijnemi sprawami“.

Przypuszczamy, że p. Lewakowskiemu tytuł centralisty, którym go obdarzyła *Neue freie Presse*, nie bardzo się uśmiecha. Ale niepodobna odmówić jej rozumowaniom logicznej ścisłości. Jeżeli przywrócenie administracyi krajowców, jeżeli obdarzenie Galicyi samorządem, nie wydało innych owoców, jak te, które w jaskrawych barwach przedstawić parlamentowi austryackiemu usiłował dr. Lewakowski przy pomocy prof. Romańczuka, natenczas administracya polska i samorząd nie miałyby żadnej wartości i z wszelkiem prawem możnaby twierdzić, że należy raczej utrzymać ścisłą centralizacyę państwa. My wprawdzie doskonale wiemy, jaką realną wartość mają te dykteryjki i uogólniania wyjątkowych zajść, któremi wojowali pp. Lewakowski i Romańczuk, ale pomiędzy parlamentarnymi ich słuchaczami i czytelnikami referatów z Rady państwa, znajduje się mało takich, którzy znają choć powierzchownie stosunki galicyjskie, a bardzo wielu takich, którzy a priori są skłonni do pessymistycznego na nie poglądu. My doskonale wiemy, jaka stanowcza i pomyślna różnica zachodzi pomiędzy teraźniejszą polską administracyą Galicyi a ową dawną naleciałą biurokracyą obcą, którą w r. 1888 tak znakomicie poseł Jaworski scharakteryzował w rozprawach nad funduszem indemnizacyjnym w Izbie poselskiej. Ale inni tej pomyślnej różnicy nie znają, albo uznawać nie chcą. My doskonale wiemy, że to „stronnictwo ludowe“ w Galicyi nie składa się z samych niewinnych baranków, lecz pod wpływem obcych prądów radykalnych, zwłaszcza młodoczeskich i socyalistycznych, przy przyrodzonym żywym temperamencie polskim, władzom sprawia większe kłopoty, ewentualnie groźniej może zakłócić harmonię społeczną, niż radykalne, włościańskie, socyalistyczne stronnictwa w innych, flegmatyczniejszych prowincyach. My doskonale pamiętamy, jak straszliwe rzeczy o rzekomych „gwałtach“ władz w Dolnej Austryi, Czechach etc. opowiadali w Radzie państwa Kronawetter, Pernerstorfer, dr. Vaszaty i inni, ale choć nie tak dawno w Wiedniu, a potem w Pradze nastała konieczność zawieszenia swobód konstytucyjnych, inni chętnie o tem zapominają, gdy się nadarza sposobność oburzać się po faryzeuszowsku na gospodarkę w Galicyi! I dlatego w tendencyjnem poruszaniu spraw domowych w parlamencie wiedeńskim niepodobna niedopatrzeć się braku patryotyzmu, a przynajmniej roztropności narodowej. Z kwestyami konserwatyzmu czy liberalizmu sprawa ta nie ma nic wspólnego, jest to po prostu obowiązek narodowy, równie święty dla jednych jak dla drugich, aby nie naruszać interesu kraju i solidarności narodowej wciąganiem obcych do naszych sporów domowych.

Czyż jedynie demokracya miałaby przywilej wyłamywania się z tego obowiązku? Targowica była wielką zbrodnią, ale w zasadzie odwoływanie się przeciwko współrodakom do sądu i pomocy imperatorowej Katarzyny nie było zdrożniejszym krokiem, jak wzywanie przeciwko „stańczykom“ etc. pomocy Pernerstorfera, Luegera, Vaszatego etc. Tak dalece przecież nasz niewątpliwy lojalizm i nasza wierność dla Austryi nie może skrzywić pojęć i uczuć naszej demokracyi, aby już nie rozumiała zasadniczej zdrożności poddawania drogo zdobytego samorządu Galicyi pod złośliwą krytykę obcych, jedynie dla tego, że tam zabroniono kilka zgromadzeń publicznych!

Złośliwa krytyka nawet nie ograniczy się do Rady państwa, do Wiednia, do Austryi, lecz łatwo przewidzieć, że nawet prasa rosyjska będzie tyle bezczelną, aby na podstawie rozpraw galicyjskich w parlamencie tutejszym deklamować o gwałtach, ucisku, barbarzyństwie władz polskich itd. w Galicyi, i dawać nam nauczki o uczciwem przestrzeganiu swobód konstytucyjnych. Wprawdzie obywatel Nowakowski, zanim starosta krakowski wydał zakaz, odbył 59 publicznych i tajnych zgromadzeń, na których oczywiście nie chwalił władz. Pod liberalnym, humanitarnym, postępowym etc. rządem poseł Nowakowski po pierwszem takiem zgromadzeniu byłby dostał nahajką albo wyjechał na Sybir. Starosta polski domaga się tylko chwilowo pewnej pauzy w zawodowej agitacyi p. Nowakowskiego. Różnica metody rażąca! A pomimo tego prasa moskiewska nie omieszka rozwodzić się nad rzekomym uciskiem i brakiem swobód konstytucyjnych pod administracyą polską w Galicyi! Że jej chciał ku temu dostarczyć sposobności prof. Romańczuk, nikogo nie zadziwi. C'est son métier! Ale że jej dostarczył głównie p. Lewakowski, to jest nowym dowodem zaślepienia politycznego.

Dla nagromadzonego w parlamencie fluidu opozycyjnego, dzięki p. Lewakowskiemu, administracya Galicyi stała się piorunochronem. Zaspokoiwszy żądzę deklamacyi kosztem naszego kraju, parlament wczoraj wywołał powszechne zdumienie nadzwyczajnym spokojem i objektywnością w traktowaniu budżetu, nastała cisza po burzy. Zważywszy, że budżet zwykle bez wszelkiej dyskusyi przychodzi do komisyi, że tym razem „pierwsze czytanie“ budżetu spowodowało veto młodoczecha Kaizla, uzasadnione wyłącznie politycznym argumentem, że w skutek wprowadzenia nowej ustawy wyborczej stara Izba poselska utraciła nibyto prawo uchwalenia budżetu — należało przypuszczać, że to „pierwsze czytanie“ przybierze wybitny charakter dyskusyi politycznej, zastąpi niejako coroczną rozprawę nad adresem innych parlamentów. Tymczasem wczorajsze posiedzenie zapełniły mowy fachowe, dyskusye czysto finansowych kwestyi, a sam pos. Kaizl, który z politycznych powodów zaprotestował przeciwko uchwaleniu budżetu w bieżącej sesyi, w wczorajszej mowie starannie ominął wszelkie kwestye polityczne. Najwytrawniejszą mowę o budżecie, a zwłaszcza też o ugodzie węgierskiej, wygłosił prezes Jaworski. Secessyonista lewicy Suess, który już nie powróci do Izby, wygłosił w właściwym sobie tonie deklamatorskim swój śpiew łabędzi, de omnibus rebus et de quibusdam aliis, bez ścisłych wniosków. „Ils parlaient d'or et ne concluaient rien“. Minister skarbu Biliński ponownie w znakomity sposób objaśniał budżet, a zwłaszcza pomysł osobnego funduszu na inwestycye, który widocznie w parlamencie napotka na opór. Stronę polityczną poruszył właściwie tylko jeden, członek klubu hr. Hohenwarta, hr. Juliusz Falkenhayn, od 1879 do 1895 w gabinetach Taaffego i ks. Windischgraetza minister rolnictwa, „żywo dotknięty“ krytyką dawniejszych budżetów, na jaka pozwolił sobie w w pierwszej mowie minister skarbu. Hr. Falkenhayn jest nadzwyczaj drażliwy, a p. Bilińskiemu było łatwo wykazać, że nie miał bynajmniej zamiaru uczynić swym poprzednikom zarzutów.

Jeżeli dziś nie „ożywi“ się dyskusya, to „pierwsze czytanie“ budżetu będzie mogło służyć jako przykład poważnej i wytrawnej dyskusyi budżetowej. Jednak *de facto* jest ono dalszym ciągiem obstrukcyi. W najlepszym razie dopiero pojutrze, a więc 11 października komisya budżetowa rozpocznie obrady nad budżetem, które bez owej obstrukcyi powinny były rozpocząć się 2 października. Strata 10 dni, gdy parlamentowi pozostaje tak mało czasu, znaczy tyle, co w innych okolicznościach zmarnowanie kilku miesięcy. Dziś nareszcie ma się zebrać konferencya prezesów klubów, aby ułożyć program prac bieżącej sesyi, a zwłaszcza orzec, czy ma być uchwalony jeszcze budżet na rok przyszły, czy też tylko prowizoryum na 6 miesięcy? Ale cóż znaczą uchwały prezesów klubów, kiedy dzięki luźnemu regulaminowi kilku secesyonistów może łatwo zmarnować 10 dni wnioskami naglącemi?

Polenhetze.

Do *Czasu* piszą z Wiednia pod datą 7go października:

Dzień dzisiejszy prawie cały poświęcony był zainaugurowanej wczoraj przez p. Lewakowskiego *Polenhetze*. Przybrała ona rozmiary najobszerniejszej dyskusyi, w której wyładowała się cała długo tajona nienawiść do Polaków. Niech sobie p. Lewakowski nie myśli, że to dla jego pięknych oczu, lub z miłości do ludu polskiego rozprawa nad jego wnioskiem takie przybrała rozmiary; nie, austryacka Izba dwa dni z lubością rozkoszowała się wściekłą hecą przeciw Polakom, w której co prawda, przyznać należy, p. Lewakowski odegrał nieszczęsną rolę. Smutnej sławy tej, zdobytej na czci i honorze sprawy polskiej, winszowali mu wszyscy nieprzyjaciele narodu i imienia polskiego. Czuł to sam Lewakowski doskonale, to też z góry uprzedzając zarzuty, zapewniał, że tu nie jest angażowany honor Polski, ani honor kraju, tylko honor większości Koła, partyi rządzącej i Stańczyków (sic!).

Charakterystycznym dla dzisiejszej Izby objawem był fakt, że w Izbie austryackiej nie ma większości na zamknięcie dyskusyi. Kto wie, czy ten fakt drobnego jakby się zdawało znaczenia, nie będzie przyczyną stanowczej niemocy tej Izby. Lewica weszła do Izby nietylko zirytowana jak wczoraj, lecz utrwalona w postanowieniu czynienia rządowi przykrości i wejścia na drogę biernej opozycyi. Na poufnem zebraniu klubowem lewica uchwaliła dziś rano przed posiedzeniem Izby: 1) żądać otwarcia dyskusyi nad wczorajszą odpowiedzią ministra-prezydenta na interpelacyę hr. Kuenburga co do powitania kongresu katolickiego w Salcburgu; 2) głosować za nagłością wniosku p. Lewakowskiego. Jak wiadomo, z pierwszą swą akcyą opozycyjną lewica upadła 86 contra 78 głosom. Przeciw otwarciu dyskusyi nad odpowiedzią hr. Badeniego głosowało centrum, klub hr. Hohenwarta, Polacy, Słoweńcy i antysemici, za otwarciem lewica, młodoczesi i p. Lewakowski. Po tej przegranej utarczce przystąpiła lewica do drugiej akcyi opozycyjnej: do poparcia i głosowania za nagłością wniosku p. Lewakowskiego. Wysłała więc swego mówcę w osobie opasłego burmistrza, typową, małomiasteczkową figurę p. Funkego, który wespół z p. Pergeltem (jak widzicie zupełnie nowe figury na platformie politycznej) reprezentuje w lewicy kierunek rzekomo opozycyjny.

Pierwszy w dzisiejszej debacie przemawiał imieniem Koła polskiego J. E. p. Madeyski. Była to mowa pod każdym względem mistrzowska. P. Madeyski miał przed sobą zadanie ciężkie, z którego wywiązał się nietylko jako mistrz słowa, lecz jako mąż stanu. W pierwszej części swego przemówienia zastanawiał się nad jurydyczną stroną sprawy, przyczem z naciskiem podniósł, że jak z jednej strony przyjmuje z wdzięcznością oświadczenie rządu, że szanować będzie prawo zgromadzeń i w niczem go nie da uszczuplić, tak z drugiej strony wskazał na granicę, jaka istnieje między wolnością zgromadzeń, a nadużyciem jej, które wyradza się w swawolę; że przeto obowiązkiem jest nietylko rządu, lecz i samego społeczeństwa, czuwać nad tem w interesie samej wolności, aby się w swawolę nie wyrodziła.

Drugą część swego przemówienia poświęcił p. Madeyski kunsztownej polemice z Lewakowskim. Niepodobna mi streścić tej części. Trzeba to było słyszeć, aby jej wartość ocenić i wpływ jej odczuć. Tych delikatnych *fin de touche* niepodobna powtórzyć w streszczeniu, jak nie można oddać wrażenia, jakie ta mowa wywarła. Wreszcie ostatnią najgłębiej pomyślaną część swej mowy, poświęcił analizie współczesnego rozwoju politycznego w kraju. Pan Madeyski przedstawił Izbie (jeżeli już raz na tę drogę weszliśmy, że tu o naszych sprawach domowych mówić musimy), całą genezę ruchu ludowego w Galicyi. Wskazał, kto nad uświadomieniem tego ludu istotnie pracował, a kto go podburzył, aby w mętnej wodzie ryby łowić. Z przedstawienia tego brzmiał sympatyczny głos dla włościaństwa i dla jego rozwoju moralnego i politycznego.

I nie mogło być inaczej. Wszak przecie to cała oświecona narodowa część społeczeństwa polskiego wspólnemi siłami, choć rozmaitymi środkami, pracowała nad rozwojem, oświatą, umoralnieniem i ekonomicznem podniesieniem tego ludu. Lewakowscy mają zasługę, że tę pierwszą oświeconą generacyę włościaństwa rzucili w wir agitacyi. Życzymy sobie wszyscy, bez różnicy odcieni politycznych jak najszybszej dojrzałości moralnej i politycznej ludu naszego; wtedy może zrozumie on, kto prawdziwie i szczerze mu życzy, bez interesu, a kto chce na jego barkach wynosić się w górę.

Mowa Madeyskiego zrobiła głębokie wrażenie na całą Izbę.

Podnieść także należy głos ministra dla Galicyi dra Rittnera, który wziął w obronę administracyę Galicyi przed niedającemi się powtórzyć obelgami, jakiemi ją posłowie Pernerstorfer i Lewakowski obryzgali.

Nader interesujące szczegóły podał p. Wachnianin o tamowaniu zgromadzeń publicznych w powiecie np. przemyskim. W powiecie tym zwołał był znany radykał ruski Nowakowski 59 zgromadzeń w czasie od lutego do września tego roku, celem zdania sprawy ze swych czynności w Sejmie, które ograniczyły się do dwóch przemówień (kilku słów) w Sejmie, i pięciu interpelacyi. Faktycznie jednak w tych 59 zgromadzeniach obradowano nad podziałem lasów rządowych między włościan i nad restytucyą patentu józefińskiego przeciw księżom; padały tam także bluźnierstwa o Przen. Sakramencie, że ich tu powtórzyć z mowy p. Wachnianina nie pozwala mi moje uczucie religijne.

Po takiem odparciu zdawałoby się, że austryacka Izba należycie jest oświecona o wartości wniosku p. Lewakowskiego. Lecz nie. Austryacka Izba w dzisiejszej swej dezorganizacyi nie zdobyła się po tem wszystkiem nawet na proste zamknięcie dyskusyi, z pewnością aż nadto wyczerpanej.

Wniosek zamknięcia dyskusyi upadł. Rozpoczęła się długa gadanina, repliki p. Lewakowskiego i Romańczuka, dowcipy p. Luegera, który bez osłonek powiedział, że poprostu dość mamy już tych Polaków, że umyślnie wywołuje taką dyskusyę, aby nas kompromitować i t. d. Z rozradowanych lic zgromadzenia, otaczającego tego namiętnego mówcę i cieszącego się z jego infamij, które Polakom ciskał, czuć było, że nie mamy w tej Izbie przyjaciół. Została nam

tylko garstka wiernych z klubu Hohenwarta. W głosowaniu imiennem za nagłością wniosku p. Lewakowskiego oświadczyło się 106 głosów (lewica, Młodoczesi, antysemici, narodowcy niemieccy, ks. Liechtenstein), przeciw 78 (Koło polskie i klub hr. Hohenwarta), znaczna część Słoweńców opuściła salę.

Z Koła polskiego usunęli się od głosowania pp. Hofmokl (ten zasadniczo prawie nigdy nie głosuje za niczem i wiecznie stoi za drzwiami) i p. Sokołowski (ten ze względu na swoje położenie w Krakowie). Nieobecnych było 14 posłów, między nimi podobno 7 jest rzeczywiście chorych.

Tak się skończyła ta pamiętna przez posła Lewakowskiego inscenowana „Polenhetze“ w Wiedniu.

Ostrzeżenie.

Faktem jest, że ks. Stanisław Stojałowski dotknięty został przez Stolicę św. wielką klątwą kościelną: *poena excommunicationis latae sententiae cum omnibus et singulis eius effectibus... eundem esse vitandum et vitari debere* — słowa są papieskiego dekretu z d. 5 sierpnia 1896 r.

Faktem jest, że **każdy katolik**, popierający, protegujący wyklętą w ten sposób osobę, *fautor excommunicati in crimine criminoso, si impedendo auxilium et favorem* — jak się wyraża Pius IX w bulli *Apostolicae Sedis moderatione* z dnia 12 października 1869 r. podpada tem samem *ipso facto* klątwie *excommunicationi latae sententiae Romano Pontifici reservatae*.

Faktem jest, że rzeczona klątwa we wszystkich kościołach przez księży biskupów należycie ogłoszoną i objaśnioną została, że więc każdy, kto chce być i pozostać katolikiem, do niej się zastosować ściśle powinien, i niewiadomością zastawiać się nie może.

Faktem jest dalej, że na wezwanie redakcyi (Ignacego Daszyńskiego) socyalistycznego tygodnika *Naprzód* Nr. 36, socyaliści w warsztatach kolejowych w Nowym Sączu, zapewne i w innych miastach, gdzie istnieją „Siły“, zbierali składki „dla ulżenia doli ks. Stojałowskiego“.

Faktem jest jeszcze, że na zgromadzeniu ludowem, zwołanem przez komitet socyalistów dnia 30 września b. r. do szynkowni żyda Schoenberga w Krakowie, Ignacy Daszyński zawezwał ks. Stojałowskiego i jego stronnictwo ludowe do „skupiania się“, t. j. do sojuszu z socyalistami; że Stojałowski to wezwanie przyjął i zapewniał, „że ci chłopi, którzy idą razem z nim, którzy uznają program chrześcijańsko-socyalny, są całkiem dobrymi socyalistami i w kwestyach socyalnych, wszędzie tam, gdzie będzie chodziło o to, aby wywalczyć sprawiedliwość (przeciwko szlachcie, rządom, biskupom — **słowa są wezwania Daszyńskiego**) tam pójdą zawsze razem z socyalnymi demokratami“. (*Naprzód* Nr. 40).

Zestawiwszy wszystkie te fakta razem, wynika, że:

1) **wszyscy katolicy, którzy nawoływali do składek na rzecz ks. Stojałowskiego, wszyscy, którzy takowe dali lub zbierali tem samem** *ipso facto* podpadli już i zostają w klątwie kościelnej;

2) **że Ignacy Daszyński i socyaliści, którzy razem z nim na dniu 30-go września w szynkowni** Schoenberga w Krakowie ks. Stojałowskiego do sojuszu z sobą wzywali, sojusz ten przyjęli i owacye jemu demonstracyjnie wyprawiali, tem samem *ipso facto* podpadli i zostają w klątwie kościelnej;

3) że „ci chłopi, którzy idą razem z ks. Stojałowskim, uznają jego program chrześcijańsko socyalny“, łączą się z socyalistami i Daszyńskim, tem samem *ipso facto* podpadli i zostają w klątwie kościelnej.

Niechże się więc przestrzegą wszyscy katolicy wyborcy z kuryi V i żadnemi apelacyami, tłómaczeniami, wyjaśnieniami, krętactwami ks. Stojałowskiego, ani namowami, drwinami, wyzywaniami Daszyńskiego i jego socyalistów łudzić i uwieść się nie dozwolą i niech wiedzą, że w przyszłych wyborach z kuryi V nie wolno im, jako katolikom, i nie godzi się głosu swego dawać, lub w jakibądź sposób popierać kandydaturę ks. Stojałowskiego, lub kogobądź z jego partyi chrześcijańsko socyalnej ludowej, ani Ignacego Daszyńskiego, lub kogobądź z partyi socyalistów-demokratów, bez popadnięcia tem samem *ipso facto* w klątwę kościelną.

Na 900.000 wyborców z kuryi V w Galicyi, ledwo kilkadziesiąt tysięcy nie należy do Kościoła katolickiego; przeszło więc 800.00 wyborców, to są katolicy, ludzie wierzący i praktykujący wiarę. Niechże więc będą swej wierze i swym katolickim przekonaniom wierni i stali i z tych 15 posłów, których Galicya z kuryi V wybierze, niech ani jeden nie będzie socyalista-demokrata, ani jeden chrześcijańsko-socyalny ludowiec. Tak być powinno, a w Bogu nadzieja, że tak będzie.

Wszystkie uczciwe dzienniki i czasopisma upraszam o powtórzenie tego ostrzeżenia; wiem bowiem aż nadto, jak właśnie te warstwy i klasy ludności, które do kuryi V policzono, przystępne są wszelkiej agitacyi, jak łatwowiernie posłuch dają gołym, bezpodstawnym, niedorzecznym nawet twierdzeniom i zapewnieniom, a już to jest obowiązkiem obywatelskim, nie tylko kapłanów, ale całej uczciwej inteligencyi, tem bardziej uczciwej prasy polskiej, przestrzedz i ochronić je przed bałamuceniem ich wierzeń i przekonań i przed zakłóceniem i zbrukaniem ich sumienia katolickiego.

Nowy Sącz, 6 października b. r.

Ks. Stanisław Załęski.

Mały Fejleton.

Samochody.

Wyobraźmy sobie taką sytuacyę: na ulicy stoi dorożka elektryczna naturalnie bez koni i bez woźnicy. Chcemy jechać na dworzec kolei, wsiadamy do dorożki, wrzucamy w odpowiednią szparę 10 ct., następnie pokręciwszy korbę, ruszamy z miejsca. Druga korba służy do kierowania wehikułem. W ten sposób dostajemy się na miejsce przeznaczenia, gdzie wysiadłszy, zostawiamy dorożkę na ulicy, by mogła służyć innym do tego samego użytku.

Takby wyglądało, a może i wyglądać będzie, gdy samochody osiągną potrzebną do tego celu siłę i praktyczność. Na razie jest to ideałem, ale ideałem, który sądząc po tem, co zdziałano dotychczas, ma już pewne szanse urzeczywistnienia. Najlepszym powozem byłby bezwarunkowo samochód elektryczny, elektryczność bowiem łączy w sobie oprócz zalet pary i nafty także i zalety, których tamte nie posiadają. Motor lekki a silny, łatwy do opanowania przez proste przesunięcie komutatora, brak paleniska i jakichkolwiek materyałów wybuchowych, brak wstrząśnień powstających wskutek nagłości ruchu obrotowego i gotowość rozpoczęcia ruchu w każdej chwili, oto właśnie zalety samochodów elektrycznych.

Ale na nieszczęście elektrotechnika nie jest dziś jeszcze w stanie spełnić tego zadania. Motory są, ale brak praktycznego źródła prądu. Baterya o sile kilku koni ważyłaby tak dużo, że zaledwie by była w stanie poruszyć z miejsca własny ciężar. Przytem znane dotychczas elementa są albo niestałe, albo zbyt słabe, a do tego niewygodne w użyciu, gdyż trzeba często zmieniać ich składniki. Wynalazek akumulatorów zdawał się rokować lepszą przyszłość. Ale i to zawiodło. Akumulatory jako zawierające ołów, są ciężkie i po kilku godzinach pracy forsownej, muszą być ładowane na nowo, do czego znów potrzeba albo bateryi, albo maszyny dynamo-elektrycznej. Wszystkie zaś sposoby posługiwania się elektrycznością, jako siłą poruszającą samochody, są zbyt kosztowne, aby mogły znaleźć zastosowanie praktyczne.

To też praca nad praktycznem zastosowaniem samochodów ogranicza się obecnie po większej części do samochodów z motorami parowymi lub naftowymi i przyznać należy, że technika pod tym względem doszła już dość daleko.

Zasada samochodów parowych jest ta sama co i lokomotyw. Para wchodząc do cylindra raz z prawej a raz z lewej strony umieszczonego w nim tłoku, wprawia go w ruch posuwisty tam i nazad. Ruch ten przenosi się następnie na koła.

W motorach naftowych prężność pary zastępuje wybuch gazu, który powtarzając się kolejno w równych odstępach czasu nadaje ruch posuwisty tłokowi. Niebezpieczeństwa w tem nie ma żadnego, gdyż regulator wprowadza naraz tylko małą ilość gazu (mniej więcej 10 części na 100 powietrza) i wybuch tej mieszaniny może wywołać tylko przesunięcie się tłoku. Podobnież i w parowych motorach obecnych niebezpieczeństwo jest zniesione przez to, że kocieł zastąpiono szeregiem rurek miedzianych lub stalowych, w których naraz zmieścić się może tylko tyle wody, ile potrzeba, aż by para z niej wytworzona tłok poruszyła. Rurki są ciągle ogrzane, ale nie do czerwoności, wskutek tego pęknąć nie mogą, a gdyby nawet pękły, to wybuch byłby tylko miejscowym.

Najstarsza jest historya samochodów parowych, starszą nawet niż historya kolei. Pierwszy samochód parowy wybudował w r. 1769 Cugnot. Wówczas nie tylko nie myślano jeszcze o kolejach ale nie wyobrażano sobie aby gładkie koła posuwać się mogły po drodze mocą samego obrotu, nie ciągnięte przez konia mającego punkt oparcia w kopytach. Nie wyobrażano zaś sobie nie dla tego żeby szyn nie znano, bo szyny znali jeszcze starożytni egipcyanie i używali ich do przewożenia wozów z ciężarami przy wielkich budowlach, którymi się upamiętnili w historyi, ale poprostu dlatego, iż mechanicy zeszłego wieku i początku wieku bieżącego nie przypuszczali, ażeby samo tarcie o gładkie powierzchnie mogło dać opór dostateczny do przesuwania się samochodu — sądzono, że koła kręciłyby się w miejscu. Pierwsze też lokomotywy umieszczano na kołach zębatych i na szynach zębatych. Dopiero w r. 1814-ym przypadkiem przekonano się, jak niesłuszną była ta obawa.

Rzecz godna zapamiętania, bo świadczy o niedołęztwie umysłu ludzkiego, przy całej jego twórczości: ponieważ powagi naukowe twierdziły, że samochód nie będzie mógł się posuwać, nikomu nie przyszło do głowy spróbować, czy tak jest istotnie, a natomiast wysilano się na upodobnienie kół do nóg, dodając pierwszym kołki różnej formy, któremiby mogły zapierać się w ziemi, ażeby ruszyć z miejsca. Jeszcze w r. 1825 Anglik Gordon wziął patent na „maszynę ze sztucznemi nogami“ mającą ciągnąć wóz za przykładem konia.

Tymczasem, jak wspomniałem, przypadek sprawę rozjaśnił. W r. 1814 jeden z właścicieli kopalń węgla w Anglii, Williams Blackett, zniechęcony ciągłemi wypadkami z lokomotywą na kołach zębatych, postanowił oznaczyć doświadczeniem, jak wielką stratę siły sprowadziłoby umieszczenie samochodu na szynach gładkich. Wielkiem było jego zdziwienie, gdy się przekonał, że wprawiona w ruch maszyna nietylko nie traci siły na ślizganie się, ale posuwa się równiej i szybciej, niż po zębach! Gdy się wieść o tem cudownem doświadczeniu rozeszła, mechaników opanował taki zapał w kierunku jazdy po szynach, że o lokomotywach dla dróg zwykłych zapomniano.

KRONIKA.

Lwów 10 października.

Mianowania. Dyrekcya poczt i telegrafów mianowała pocztmistrzami: w Niżankowicach Zygm. Medweczkyego, w Rawie ruskiej na dworcu kolejowym Weronikę Sarnowską, w Zwierzyńcu Bazylego Jaworskiego; ekspedyentami pocztowymi: w Raciborowicach Józefa Liptaja, w Gorzycach Karola Szymończyka, w Zapałowie Władysławę Fruzińską, w Młakach Michała Daniłowicza, w Poroninie Jadwigę Nadherny, w Uścierykach Stanisławę Wiśniowską w Chwałowicach Michała Podhoreckiego, w Sinkowie Alberta Schmiedta, w Izdebkach Kamilę Kuc, w Jastrzębicy Zenobię Teichmann, w Koniuszkowie Kazimierza Łabińskiego, w Olszanach Elżbietę Lachowską, w Rodatyczach Wład Zdrękiewicza, w Cmolasie Andrzeja Maciąga, w Zaszkowie na dworcu Michała Baczyńskiego, w Zaborowie Maryę Drągowską, w Stryszowie na dworcu Stan. Wachulskiego, w Laszkach zawiązanych Melanię Szczepańską, w Osielcu na dworcu Antoniego Korytowskiego, w Soli na dworcu Antoniego Hergestella, w Boguchwale Józefa Konkola, w Grabowej Mikołaja Finika, w Stecowie Filipinę Salzmann.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na stypendyum w kwocie 80 zł. z fundacyi Antoniego Rogala Zawadzkiego dla ubogich uczniów szkół publicznych, synów galicyjskich oficyalistów prywatnych. Termin do 15-go listopada. — Rada szkolna okręgowa w Brzozowie na posady: starszego (495 złr.) i młodszego (440 zł.) nauczyciela w Brzozowie, starszego (495 zł.) i młodszego (440 zł.) nauczyciela w Dynowie, młodszych nauczycieli przy dwuklasowych szkołach: w Bliznem, Domaradzu, Golcowej, Haczowie, Harcie, Jasienicy, Przysietnicy, Trześniowie, — oraz przy 1 klasowych: w Bachorzu Dydni, Grabówce, Hłudnie, Jabłonicy polskiej, Końskiem, Laskówce, Lubnie, Pawłokowie, Temeszowie, Ulanicy i Witryłowie. Termin do 15 listopada.

Spoczynek niedzielny żołnierzy. Ministerstwo wojny rozporządziło, by żołnierze byli w niedzielę uwalniani nie po południu, lecz przed południem, ażeby mogli wypełniać swe obowiązki religijne.

Wyścigi polskich cyklistów urządzane przez lwowski klub cyklistów na dniu 11 października b. r. (w niedzielę) zapowiadają się świetnie. Tak z prowincyi jak i z naszego miasta zgłosili się wszyscy najlepsi cykliści. Uchwalono program tych wyścigów uzupełnić jeszcze „biegiem pożegnania“ i termin zgłoszeń do tego biegu wyznaczyć aż do niedzieli do godziny 12 w południe. Jeśli pogoda tylko dopisze, to na wzgórzu stryjskiem zjawi się niezawodnie liczny zastęp zwolenników sportu bicyklowego.

Sprawę Morskiego Oka ma — jak wiadomo — rozstrzygnąć sąd polubowny, w którego skład wejdą dwaj wyżsi urzędnicy wojskowi, wyznaczeni przez oba rządy. Rozjemcą zaś miała być osoba, nie należąca ani do Austryi, ani do Węgier. Kto będzie tym rozjemcą — na razie nie wiadomo, jest jednak domysł, że o przyjęcie tej godności uproszonym zostanie Leon XIII.

Inauguracya roku szkolnego na uniwersytecie lwowskim odbyła się dzisiaj o godzinie 10 rano. W towarzystwie dziekanów poubieranych w togi i poprzedzanych woźnymi niosącymi insygnia uniwersyteckie, wyruszył rektor ks. Komarnicki, przybrany w purpurę, do kościoła św. Mikołaja. Mszę św. celebrował ks. infułat Zabłocki, a na nabożeństwie obecni byli arcybiskupi ks. Morawski i Isaakowicz Na chórze śpiewała „Lutnia“. Po skończonem nabożeństwie powrócił cały orszak, za którym postępowało mnóstwo publiczności do gmachu uniwersyteckiego. W auli przemówił pierwszy Jego magnificencya rektor ks. Komarnicki, poświęcając kilka słów wspomnienia zmarłym ks. Paździerze i drwi Czerkawskiemu.

Wspomniał, że uniwersytet pozyskał w roku bieżącym 6 nowych sił w osobach profesorów dra Obrzuta, dra Niemiłowicza, dra Prusa i dra Sobierańskiego dla fakultetu medycznego, dra Twardowskiego i dra Zubera dla fakultetu filozoficznego.

Po powitaniu profesorów i uczniów i zachęceniu tych ostatnich do pracy w nowym roku szkolnym, zaprosił Jego magn. profesora dra Twardowskiego do wygłoszenia odczytu inauguracyjnego na temat „Psychologia w stosunku do fizyologii i filozofii“, który zakończył uroczystość inauguracyjną o godzinie 12-tej w południe. Publiczność zebrała się w tym roku bardzo licznie.

Zamach na cara. W Paryżu rozeszła się pogłoska, iż na placu „Concordia“, w chwili, gdy car przejeżdżał tamtędy w powozie, eksplodowała bomba. Okazało się jednak, że była to tylko dziecięca psota, bo jakiś chłopak rzucił o bruk kulkę, która rozbijając się, wydaje mały trzask.

Ze Schodnicy od przedsiębiorcy górniczego p. S. Rayskiego otrzymaliśmy informacyę, wedle której wiadomość *Nowej Pressy* o odkryciu nowego obfitego źródła nafty jest absolutnie nieprawdziwą. W Schodnicy nic o tem odkryciu nie wiedzą.

Pożary. W Rosochaczu, w pow. czortkowskim spłonęło 9 obejść gospodarskich; szkoda 9500 złr. ubezpieczona do 1600 złr. — W Karowie, w pow. rawskim, spłonęły 4 zagrody; szkoda 2500 złr. w połowie ubezpieczona. — W Oleszy, w pow. tłumackim, zgorzał folwark gospodarczy z budynkami, zapasami zboża i t. d.; szkoda 40.000 złr. ubezpieczona na 30.000 złr. — W Radwańcach, w pow. sokalskim u hr. Dziedoszyckiego pożar na folwarku zrządził szkodę na 5000 złr., ubezpieczoną na 3000 złr. — W Bełzie spłonęło 8 domów i zabudowania gospodarcze, tudzież stara synagoga i mieszkanie rabina, szkoda około 20.000 złr. — W Dzibółkach w pow. żółkiewskim, spłonęło 8 gospodarstw z budynkami i całą krescencyą; szkoda 11.800 złr. w małej części ubezpieczona. — W Łodzi spaliła się fabryka trykotów Mejsnera i Gilena. Straty wynoszą 60 000 rubli. Maszyny i towar były ubezpieczone w Towarzystwie petersburskiem na 49.200 rubli. Wypadków z ludzmi nie było.

Dramat na morzu. Z Chrystyanii donoszą: Dowódca kuttera norweskiego „Swen“, Nils Valentinsen — który ze swoją załogą, złożoną z siedmiu ludzi, przybył kilka dni temu do Lerwick — przywiózł wiadomość o wypadku, należącym do wyjątkowych nawet w ciężkiem życiu marynarzy na północy. Kutter sześć tygodni temu wypłynął z Arendol na morze dla połowu ryb. W ostatnich czterech dniach podróży czas był bardzo burzliwy, więc postanowiono wracać przed oznaczonym z góry terminem Nagle burza zmieniła się w orkan. Statek znajdował się 25 mil w górę nad Stavanger. Fale morskie wznosiły się nieustannie ponad pokład. Około pierwszej dostrzeżono barkę ze spuszczoną flagą. Po wielu wysiłkach, z narażeniem życia załogi, zdołano podpłynąć do barki. Okazało się, że był to statek szwedzki „Jerzy Ludwik“, płynący do Trelleborg. Statek był przedziurawiony od strony steru i lada chwila groziło mu zatopienie. Z kuttera wysłano małą szalupę z dwoma majtkami, którzy mieli zarzucić linę ratunkową. Wtem olbrzymia masa wód przycisnęła szalupę do kuttera, rozerwała ją na kawałki i jeden człowiek z załogi poszedł na dno. Drugiej łódki nie było. Sześciu ludzi na zagrożonym statku krzyczało jak opętani. Ponieważ kutter nie mógł ich ratować, majtkowie szwedzcy skakali w rozhukane fale i starali się podpłynąć do kuttera. Podpłynęli dość blisko; ale zanim zdołali chwycić przyrządy ratunkowe, pochłonęły wszystkich szalone wiry. Ostatni na pokładzie tonącego statku pozostał kapitan. I on znakami dawał do poznania, że zamierza ratować się z pomocą pasu bezpieczeństwa. Rzucono mu długą linę z umocowaną na końcu belką sterową. Kapitan, widocznie wyborny pływak, walczył z falami z nadludzką siłą i szczęśliwie chwycił zbawcze drzewo, gdy nagle uderzenie fal zakręciło kutterem. Ruch ten był tak gwałtowny, że się lina zerwała i kapitan poszedł za swymi towarzyszami w głębiny morskie. Kutter przez godzin kilka trzymał się miejsca, na którem wydarzyło się nieszczęście, ale już nie dostrzeżono żadnego śladu załogi z zatopionego statku. Pogrzebowa pieśń morza była końcowym akordem tej ponurej tragedyi.

Utatuowany Europejczyk. Igławska policya rozesłała listy gończe za niejakim Ferdynandem Wiesnerem, młodym człowiekiem, który popełnił znaczne kradzieże. Poszukiwania policyi są ułatwione w niezwykły sposób. Swego czasu zakochał się Wiesner w jakiejś damie, tak zapamiętale, że wśród wielkich cierpień wytatuował sobie na jednem ramieniu podobiznę swej wybranej z podpisem: „wierna miłość aż do grobu“, na przegubie dłoni naramiennik z łańcuszkiem, na drugiem zaś ramieniu słowa „Berno“ i litery „F. W.“ Nie spodziewał się wówczas romantyczny kochanek, że te znamiona wiernej miłości posłużą kiedyś za szczegóły listu gończego.

Królowa angielska zachowuje po dzień dzisiejszy zwyczaje z dawnej przeszłości, zwłaszcza odnoszące się do etykiety dworskiej. I tak np. kiedy podają do stołu, wywołuje marszałek przy każdem daniu nazwisko kucharza, który potrawę przygotował Również do dzisiejszego dnia zachował się zwyczaj wydawania przez królowę hasła, które co trzy miesięce zmienia i własnoręcznie napisawszy, odsyła do komendanta fortecy londyńskiej (*Tower*) i lorda majora Londynu, mimo, że dziś o hasło nikt nie pyta.

Zmarli. We Lwowie Aleksandra ze Swobodów Tycowa, żona inżyniera cywilnego, w 65 roku życia. — W Krakowie dr. Jakób Drobner, lekarz, członek organizacyi powstania r. 1863. — W Rawie ruskiej Joanna ze Szczepańskich Morawska, wdowa po śp. Henryku Morawskim, bracie ks. arcybiskupa lwowskiego. — Ks. Karol Lewicki, szambelan Ojca św., członek metrop. Konsystorza i gr.-kat. proboszcz w Bilszanicy. — Ks. Roman Szumgielski, gr.-kat. proboszcz w Popielnikach.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 10 R., w poł. + 16° R. Bar 769. Spada. Prześliczna pogoda.

Nasze sługi.

— A czemu chcesz odejść, Marysiu?

— Proszę pani, już mi się jakoś okrutnie sprzykrzyła ta ratuszowa część, chciałabym się dostać na Chorążczyznę.

Repertuar teatru. Dziś w sobotę o 3 ciej po południu przedstawienie dla młodzieży szkolnej, rozpocznie: „Na Helikonie“, prolog w 3 aktach K. Zalewskiego, nastąpi „Poskromienie złośnicy“, komedya w 5 aktach Szekspira, wieczorem o pół do 8 mej po raz pierwszy „Chichotka“ (die Lachtaube), operetka w 3 aktach Landesberga i Steina, muzyka Eug. Taunda. W akcie drugim „Hora“, oryginalny taniec bułgarski. Jutro w niedzielę o godz. 3 ciej po południu „Kupiec wenecki“, komedya w 4 aktach Szekspira, wieczorem o pół do 8-mej po raz drugi „Chichotka“, operetka w 3 aktach Eug. Taunda. W poniedziałek po raz drugi „Gąsienice“, komedya w 3 aktach Alfreda Konara. We wtorek po raz trzeci „Chichotka“. We środę (wznowienie) „Ludwik XI“, tragedya w 5 aktach Delavign'ea.

Literatura i sztuka.

*** Z teatru.** Autor wczorajszej premiery w lwowskim teatrze: p. Alfred Konar (pseudonim), znany z powieści swoich, których napisał kilka, na scenę wystąpił po raz pierwszy z 3-aktową komedyą w 4 odsłonach, którą zatytułował: „Gąsienice“.

Jak widzimy, tytuł to satyryczny, przez który autor powiada, że kobieta, dopiero pod wpływem miłości, z gąsienicy staje się pięknym i ponętnym... motylem. Czy jednak zadaniem kobiety i zadaniem wpływu miłości jest tylko to, aby kobieta stała się jedynie błyszczącym motylem — na to w „Gąsienicach“ p. Konara odpowiedzi nie znajdujemy... I nawet w komedyi p. Konara nie istotna miłość wywiera decydujący wpływ na bohaterkę, lecz strach, senne widziadło, które ją do równowagi moralnej w życiu przyprowadza.

Bo posłuchajmy co się dzieje w „Gąsienicach“.

Państwo Nowakowscy, ludzie bardzo małej zamożności, mają trzy córki. Jedna z nich, średnia, wyszła już za mąż za jakiegoś hreczkosieja, który się kochał wprawdzie w starszej siostrze, ale dostawszy od niej odkosza, ożenił się z młodszą. Tej parze dobrze się powodzi, chociaż żona prozaiczną jest kobietą, ale posiada tę wydatną cnotę, że kocha męża nad wszystko, nazywając go „swoim kochanym kotem“. W domu Nowakowskich pozostają dwie panny: jedna Halina, najstarsza, trochę zepsuta, zanadto praktycznie patrząca się na życie, od którego pragnie zbytku, uciech i użycia, druga: Olesia, podlotek, powtarzająca bezmyślnie praktyczne komunały, a w gruncie rzeczy trochę rozromansowana, trochę marząca, ale poczciwa dziewczyna. Matka, wiecznie wojująca z niedostatkiem w domu, jest zgryźliwą kobietą, — ojciec, jakiś mały urzędnik, safanduła i pantofel. Halina pragnie jak najprędzej wyrwać się z domu, wyjść za mąż i używać — pragną tego i rodzice, ale posagu nie ma, więc i o męża trudno. Panna jest jednak ładna i zawraca głowę najprzód baronowi Runke, ale ten jakoś nie zjawia się w roli konkurenta, więc wychodzi za adwokata Kowalskiego, młodego człowieka, który ma duże dochody, dom urządza dostatnio i Halina ma wszystkiego w bród: stroi się, żyje na lepszym towarzyskim świecie i... flirtuje. Mąż kocha żonę, zachceniom jej dogadza, a na flirt patrzy przez palce... W domu Kowalskich bywa ów baron Runke, dawniejszy „feblik“ pani mecenasowej, więc romans młodej mężatki, romans zakazany, gotowy... Drwiąc z życia, poddaje mu się Halina i już, już ma się stoczyć po pochyłości do upadku, gdy... zmorzył ją sen, a w nim przedstawiły się takie skutki zakazanego romansu, że młoda mężatka przebudziwszy się, przyszła do opamiętania, do równowagi i została ocalona...

Jednocześnie i równolegle autor przeprowadza inną parę w komedyi: podlotek Olesia kocha się w swoim nauczycielu, akademiku, który w drugim już akcie, zdobywa mierne, ale niezależne stanowisko. Miłość ta szczera, uczciwa, niewinna, prowadzi ich też prościuteńko do ołtarza, zwalczywszy małe przeszkody, nie tyle z ich stosunku wynikające, ile z postronnych i drobnych okoliczności.

Taka jest w ogólnych zarysach treść „Gąsienic“ p. Alfreda Konara.

Bohaterka „Gąsienic“ Halina przemieniła się wprawdzie w motyla, ale motyl, jak wiadomo, jest jeden z tych owadów, który, oprócz tego, że posiada bardzo ładne skrzydła, nie przynosi żadnego pożytku, a życie jego wątłe i krótkie — buja też nie po obłokach, lecz frawa przy samej ziemi potrzebując pokarmu z cudzych kwiatów. Rodzina, społeczeństwo, życie prawdziwe nie takich potrzebuje kobiet, które są motylami i nie robią złego dla tego, że się boją, lecz takich, które miłością, poczuciem świętości swoich obowiązków, wyrozumiałością i miłosierdziem, upiększają życie i stają się przez to jego uśmiechem, szczęściem i pięknem...

W „Gąsienicach“ takich kobiet nie ma, tylko są żarłoczne owady, a potem... motyle.

Akt pierwszy, mimo, że przypomina Sudermanowską „Walkę motyli“, jest w komedyi najlepszy, stanowi bowiem dość żywy, rodzajowy i charakterystyczny obrazek z powszedniego życia. Następne akta wpadają na tor dyletanckiej rezonerji i monologowej, lub też pod formą ociężałych dyalogów, które akcyę samą popychają tak słabo, że ta, zdaje się, nie poruszać wcale, — całą zaś prawdę życia ściera z komedyi, wpleciony do niej sen zmelodramatyzowany kurantem ze „Strasznego dworu“, ni stąd ni z owąd — sen, który nawet jako oderwany epizod, jest pomysłem banalnym, niefortunnym, a z gruntu nieprawdziwym objawem życia.

Poza temi wadami i niedostatkami, czuć w „Gąsienicach“ pisarza głębszej refleksyi, bystrego zmysłu spostrzegawczego i pewnej skłonności do poetyzowania tam nawet, gdzie do szarego życia nie wdzierają się słoneczne promienie poezyi.

Wczorajszemu przedstawieniu „Gąsienic“ nic zarzucić nie możemy. Dyrekcya samo zewnętrzne wystawienie sztuk — zwłaszcza oryginalnych — poczytuje sobie tak dalece za artystyczny obowiązek, iż nie pomija najmniejszej drobnostki dekoracyjnej, a reżyserya jest zawsze staranna i umiejętna.

Wczorajszą bohaterką „Gąsienic“ była pani Kwiecińska; rola w całości wyszła dobrze, z uwydatnieniem tych właściwości, które autor w postaci podkreślił. Zresztą w „Gąsienicach“ nie ma ani jednej oryginalnie pomyślanej postaci, z wyjątkiem może — i to do pewnego stopnia — Olesi, podlotka, którą p. Zimajer-Rapacka sympatycznie i z pewną humorystyczną finezyą odegrała.

Dorastającym mężem, Rzepką, był p. Nowacki i w odegraniu wczorajszej roli złożył dowody rzetelnego talentu, który też oklaskiwano przy otwartej scenie.

Parę swarzących się starych małżonków, figury dokumentnie zużyte w całych tuzinach komedyi, z porywającym humorem odegrali państwo Gostyńska i Feldman.

Reszta ról nie dawała pola do popisu i artyści grę swoją wyposażyć mogli tylko niezwykłą starannością, co też uczynili pp. Bednarzewska, Rybicka, Woleński, Hierowski, Kliszewski i Hryniewicz.

Iks Ypsylon.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 października.

(Ż.) Dzisiejsze posiedzenie rady jeneralnej banku austro-węgierskiego zadowoliło w zupełności spekulantów giełdowych. Nietylko nie podwyższono stopy procentowej, ale nadto sekretarz jeneralny p. Mecenseffy oświadczył, że prawdopodobnie w tym roku nie zajdzie potrzeba jej podwyższenia. Z tym kłopotem zatem uporała się giełda, a nadto miała jeszcze podnietę i w tem, że jak z Berlina doniesiono, na radzie ministrów zastanowiano się poważnie nad konwersyą niemieckich i pruskich konsoli. Mimo to jednak ostateczny rezultat dzisiejszych obrotów jest ujemny, gdyż zagraniczne targi były w słabem usposobieniu, specyalnie berlińska, gdzie o gotówkę tak trudno, iż eskont prywatny, zazwyczaj tańszy, niż w banku państwowym, zupełnie był dziś zarzucony.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 367·—, węgierskie 401·50, Anglobanki 154·50, Uniony 294·50, Bankvereiny 263·—, Länderbanki 249·75, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 286·—, Elbethale 279·—, Renta papierowa 101·35, srebrna 101·50, austryacka złota 122·80, austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 122·05, węgierska renta wal. kor. 99·25, dukat 5·66 20-frankówka 9·52½, marki 11·73, ruble 1·27½.

§ **Targ zbożowy.** Wiedeń 8 października. Ceny podwyższyły się. Pszenica na jesień 7.63 do 7.64, pszenica na wiosnę 7.81 do 7.80, żyto na jesień 6.73 do 6.75, żyto na wiosnę 6.86 do 6.88, owies na jesień 6.05 do 6.07, owies na wiosnę 6.23 do 6.24, rzepak na jesień 12.35 do 12.45, rzepak na styczeń-luty 12.65 do 12.75.

* **Dodatek I** do obowiązujących od 1 sierpnia rb. postanowień regulaminu i taryf dla przewozu osób, pakunków, przesyłek ekspresowych i psów w ruchu lokalnym austryackich kolei państwowych. Dodatek powyższy wejdzie w życie z dniem otwarcia ruchu na kolei lokalnej Niklasdorf-Zuckmantel i zawiera postanowienia odnoszące się do przewozu osób i pakunków na tej kolei, jakoteż zmiany taryfy głównej. Egzemplarze tego dodatku są do nabycia w dyrekcyach kolei państwowych, jakoteż za pośrednictwem stacyi po 5 ct.

§ **Wschodnio** niemiecko-austryacki związek kolejowy. Z dniem 1 bm. wszedł w życie dodatek II do taryfy część II zeszyt 2.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 10 października. (Rada państwa). Na początku wczorajszego posiedzenia odczytał prezydent pismo prezesa gabinetu, zawiadamiające Izbę o podziękowaniu Cesarza za życzenia, złożone Mu w dniu imienin.

Następnie p. Kaizl zainterpelował prezesa gabinetu, czy w obec zbliżających się wyborów, sejmy nie będą miały sposobności uchwalić reformy ordynacyi wyborczej uwzględniającej nową klasę wyborców.

Przystąpiono do dalszej debaty nad budżetem.

Przemawiali pp. Menger i Ebenhoch, który oświadczył się stanowczo za tem, aby budżet załatwiono jeszcze w tej sesyi.

P. Szczepanowski podniósł jak spokojnym był dotychczasowy przebieg debaty nad budżetem. Najważniejszemi znamionami przyszłorocznego budżetu są zdaniem mówcy: stopniowe umarzanie długów państwowych z bieżących dochodów i polityka inwestycyjna. Jestto postęp wielki, leżący w interesie dokończenia regulacyi waluty i dla tego z całego serca pogratulować należy ministrowi finansów. Pożyczka inwestycyjna i równoczesne umarzanie długów, stanowić będą podstawę przyszłej polityki finansowej Austryi. — Omawiając ugodę z Węgrami, oświadczył się p. Szczepanowski za dalszem zatrzymaniem sojuszu handlowo-celnego pomiędzy Austryą a Węgrami. Galicya mogłaby wprawdzie wiele zyskać na tem, gdyby ten sojusz rozwiązano, atoli w interesie pokoju całej monarchii oświadcza się Koło polskie za zachowaniem teraźniejszego systemu. (Oklaski.)

Celem faktycznego sprostowania zabrał głos jeszcze hr. Falkenhayn, poczem prezydent Chlumecky oświadczył, że pierwsze czytanie budżetu jest skończone i że cały budżet tudzież przedłożenia inwestycyjne odesłane zostaną do komisyi budżetowej.

Następnie rozpoczęto drugie czytanie ustawy o swojszczyźnie.

Przemawiali pp. Swoboda i Adamek, poczem przerwano obrady.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się w poniedziałek.

Wiedeń 10 października. Przybył tu marszałek Galicyi hr. Stanisław Badeni.

Prezesi wszystkich klubów parlamentarnych ułożyli wczoraj program prac Izby w bieżącej sesyi i postanowili załatwić między innemi także ustawy o podwyższeniu podatku giełdowego i o regulacyi płac urzędniczych.

Wiedeń 9 października. Komisya budżetowa przystąpiła wczoraj do szczegółowych obrad nad projektem regulacyi płac urzędników.

Referent Beer postawił formalny wniosek, aby nowa regulacya płac weszła w życie od 1 lipca 1897 r. Mowca roztrząsa sposób pokrycia wydatków, spowodowanych regulacyą. Na pierwsze półrocze ma być pokrycie zaczerpnięte z nadwyżek kasowych.

Dep. Palffy oświadcza, że jego wniosek odraczający, postawiony na ostatniem posiedzeniu, odnosił się jedynie do formy pokrycia i dzisiaj jeszcze stronnictwo jego musi sobie zastrzedz wolną rękę co do podatków konsumcyjnych. Przeciwko podwyższeniu płac urzędniczych stronnictwo jego nie podnosi żadnych zasadniczych zarzutów.

Dep. Fuchs oświadcza, że jego stronnictwo nie może przystąpić do obrad i uchwalania przedłożenia, zanim nie będzie załatwione przedłożenie o pokryciu i dopóki rząd nie wniesie projektu ustawy o należytościach dla przyniesienia ulgi włościańskim posiadłościom.

Po przemówieniach dep. Romańczuka i Bareuthera za wnioskiem referenta, zwrócił uwagę minister skarbu Biliński na wysokość wydatków, jakich wymaga regulacya.

Minister oświadcza, że nie można roztrząsać kwestyi pokrycia tylko na jedno półrocze. Rząd musi się stanowczo oświadczyć przeciw pokryciu wydatków z nadwyżek budżetowych i podnosi z naciskiem, że pokrycie może być

znalezionem jedynie w podwyższeniu podatków od wódki i piwa.

Dep. Rutowski popiera wniosek referenta i oświadcza, że jakkolwiek zamierzone podwyższenie podatku od wódki dotknie przeważnie Galicyę, Polacy poniosą ten ciężar, ponieważ położenie urzędników musi być poprawione.

Dep. Piętak oświadcza się również za ustanowieniem terminu, w którym ustawa ma wejść w życie. Sądzi jednak, że termin powinien być oznaczony na 1 stycznia 1898 roku.

Dep. Kaizl oświadcza się przeciwko natychmiastowej dyskusyi i uchwaleniu klauzuli wykonawczej, bo byłoby nielogicznem oznaczać termin wejścia w życie ustawy, której materyalna treść nie została uchwalona, a przeto jest nieznana.

Wniosek referenta uchwalono w imiennem głosowaniu 16 głosami przeciwko 7, poczem obrady przerwano. Następne posiedzenie odbędzie się wieczorem.

Wiedeń 10 października. Prezes gabinetu hr. Badeni, zapytany o to, czy jest co prawdy w obiegających pogłoskach, iż Rada państwa ma być rozwiązaną, oświadczył, że zwołując izbę na 1 października i wnosząc budżet zaraz na pierwszem posiedzeniu, tem samem wyraźnie objawił rząd chęć, ażeby ta izba jeszcze uchwaliła budżet, a może to ona uczynić jeszcze w bieżącym roku. W tym zamiarze trwa rząd dotychczas i nie ma powodu oświadczać się już dziś co do tego, co się stanie, gdyby budżet do końca bieżącego roku nie miał być załatwiony.

Chalons 10 października. Od samego rana nadciągały olbrzymie tłumy na pole manewrów. Wszystkie pociągi kolejowe były nabite. Obliczają, że co najmniej 150.000 ludzi zebrało się na polu manewrów. Liczba wojsk skoncentrowanych wynosiła 3090 oficerów, 66.756 żołnierzy i 1060 armat, tudzież innych zaprzęgów. Prezydent Faure w otoczeniu pp.: Brissona, Loubeta i wszystkich ministrów powitał carską parę. Car miał na sobie czerwony mundur pułkownika kozaków i wstęgę legii honorowej. Na pole manewrów przybyli carstwo o godzinie 12-tej w południe w towarzystwie prezydenta Faure'a, poczem przejechali przed frontem ustawionych wojsk, car na koniu, a carowa z p. Faurem w powozie. Otaczał ich świetny sztab francuskich i rosyjskich dygnitarzy wojskowych. Kapele wojskowe grały hymn rosyjski i Marsyliankę. O godzinie 1-ej zajęli carstwo miejsce na trybunie honorowej, poczem rozpoczęła się defilada. Na czele wojsk szli jenerałowie Saussier i Billot. Wojska maszerowały dywizyami w podwójnych kolumnach. Car przypatrywał się uważnie defiladzie i kilka razy chwalił postawę wojska. Publiczność wznosiła okrzyki: „Niech żyje armia!"

Po rewii odbyło się śniadanie. Prezydent Faure wzniósł toast na cześć armii i marynarki rosyjskiej, tudzież obojga carstwa i imieniem francuskiej armii i marynarki prosił cara, by przyjął uroczyste zapewnienie niewzruszonej przyjaźni i braterstwa dla rosyjskiej armii i marynarki. Car odpowiedział, że Francya może być dumną ze swej armii i że tak jak między obu państwami istnieje węzeł niewzruszonej przyjaźni, tak też między obiema armiami istnieje głębokie poczucie koleżeństwa. Puhar swój wychylił car na cześć francuskiej siły lądowej i morskiej i na cześć prezydenta francuskiej republiki.

O godzinie 6 wieczorem odjechali carstwo. Car i p. Faure na pożegnanie uściskali się serdecznie i ucałowali.

Wiedeń 10 października. *Wiener Zeitung* ogłasza, iż Cesarz kazał wyrazić starszemu radzcy skarbowemu i dyrektorowi nowo-sądeckiego okręgu skarbowego p. Wilhelmowi Kohmanowi, który na własne żądanie przeszedł w stały stan spoczynku, Swe najwyższe uznanie za długoletnią, wierną i sumienną służbę.

Chalons 10 października. Przed odjazdem swoim mianował car radzcę ambasady Giersa, mistrzem ceremonii, attache wojskowego barona Fredericksa jenerał-adjutantem. Francuskiemu ambasadorowi w Petersburgu hr. Montebello udzielił orderu Aleksandra Newskiego z brylantami. Francuskiemu ministrowi spraw wewnętrznych Hanotaux ofiarował swój portret z pochlebną dedykacyą.

Chalons 10 października. Na dworcu kolejowym pożegnał się car z ministrami, z prezydentami obu izb parlamentu i do każdego z nich zwrócił się z pełnemi uprzejmości słowami. Kiedy para carska weszła do wagonu, udał się za nią do salonowego wagonu Faure i ucałował rękę carowej. Wśród ogólnego wzruszenia tłumów rzucili się sobie w objęcia car i Faure. Odjeżdżającemu z dworca pociągowi towarzyszyły okrzyki „niech żyje cesarz, niech żyje Rosya!"

Pagny sur Moselle 10 października. Pociąg carski przejechał przez granicę francuską dzisiejszej nocy o godzinie 11.

Chalons 10 października. Prezydent Faure udał się do Paryża.

Paryż 10 października. Prezydent przybył tutaj o 10-tej w nocy. Tłumy zgromadzone na dworcu powitały go grzmiącemi oklaskami i okrzykami.

Darmstadt 10 października. Para carska przybyła tu dziś o godzinie 9 rano. Na dworcu powitała ją rodzina wielkiego księcia Hesskiego i tłumy ludności, które urządziły carowi entuzyastyczną owacyę. Całe miasto przybrane w flagi i festony.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 października. J. Jabłonowski z Zagwoździa. Z. Jaroszyński z Bludnik. Z. Jordan z Wojnicza. J. Kellermann z Kańczugi. O. Schnell z Firlejówki. M. Zakrzewski z Czołhan. K. Radziszewski z Nowego Sącza. M. Władyczyński z Starego miasta. K. Odrzywolski ze Schodnicy. Wł. Długosz z Borysławia. W. Jasiński z Bełzca. Wł. Ustrzycki z Czelatyc. G. Kaufmann z Stanisławowa. W. Mac Garvey z Gorlic. A. Priwoznik z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Za okazane mi współczucia, za oddanie ostatniej usługi memu najdroższemu mężowi śp. Anatolowi Demianowskiemu składam tą drogą Pp. przełożonym i kolegom urzędowym śp. Anatola, przyjaciołom, sąsiadom i znajomym, a w szczególności Pp. Mieczysł. Janickim, którzy oboje przez cały czas słabości męża mego nieśli mi pomoc w pielęgnowaniu chorego i napawali mnie otuchą z serca płynącą podziękę, najszczersze „Bóg zapłać".

Z Jaworskich Ernestyna Demianowska.

Wiedeń 9 październ. Notowania wieczorne. Kredyty 365·75, węgierskie kredyty 400·50, anglobank 154·75, bankverein 262·50, unionbank 294·50, länderbank 249.00, staatsbahny 362·50, lombardy 100·62, elbethale 262·50, akcye tytoniowe 159·50, rima 241·00, alpiny 83·60, renta majowa 101.40, węg. renta koronna 99·30, losy tureckie 48·80, marki 58·83, ruble 128.—.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Żorża). Zarządca W. Hodak.